№ 11. Warszawa, Wtorek 29 Czerwca (11 Lipca) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Sabina Wyzn. i Pelagji.
Jutro św. Jana Gwalberta Opata.

× (*Art. nad.*) „Letni teatr“ jest bezwątpienia bardzo ładnym i eleganckim budynkiem, który na tle rozłożystych drzew Saskiego ogrodu wygląda wspaniale i malowniczo...

Czy jednak w urządzeniu tego budynku nie poświęcano wypadkiem, treści dla formy i wygody dla piękna.

Gotowibyśmy odpowiedzieć twierdząco—a to ze względu na fatalne przeciągi, dmuchające tam we wszelkich możliwych kierunkach, zarówno w obrębie miejsc dla publiczności przeznaczonych, jak i w samem *sanctuarium* sceny i kulis.

Niepodobna zliczyć wszystkich katarów, bolów gardła, reumatyzmów, artretyzmów, paraliżów lekkich, jakich te przeciągi były rodzicami.

Niedawno jeden z artystów ogródkowych, występujący tam w roli gościnnej, został zawiany—wprawdzie nie nazbyt szkodliwie, zawsze jednak w tym stopniu, że wspomnienie swego występu do dnia dzisiejszego boleśnie *odczuwa*...

Czyżby na przyszłość podobnym *ewenementom* nie dało się radykalnie zaradzić? *)

*) Przeciągi w sali i na scenie teatru letniego, są nieuniknione, gdyby albowiem ściany tego budynku nie były przewiewne, teatr przestałby być *letnim*—dla widzów i dla artystów zarówno; co się zaś tyczy owego wypadku z zawianiem ogródkowego aktora, to bardzo być może iż złośliwy budowniczy kreśląc plan letniego teatru rozmyślnie tak uczynił dla wybawienia i dyrekcji i publiczności od napływu zbyt licznych i zbyt natarczywych obojej płci debiutantów. (P. R.)

× Deszcz niemiłosierny który rozpocząwszy moczyć warszawian w dniu „Siedmiu braci śpiących“, zobowiązany już jest tradycją padać przez cały tydzień, zepsuł wczorajsze drugie wystąpienie p. Deryng w tej że samej Szyllerowskiej tragedji (Kabale und Liebe). Niepodobieństwo dostania się od bram ogrodu do bram teatru, przez aleje rozmiękczone deszczem, powstrzymało najzapaleńszzch nawet adoratorów nowego bóstwa, od złożenia mu należnego hołdu. Szczególniej też płeć nadobna, która w Warszawie, ma zwyczaj stroić się do teatru, chociażby nawet słabo oświetlonego, musiała powściągnąć gorącą... ciekawość zobaczenia nowej gwiazdy na dramatycznym horyzoncie sceny tutejszej. Tak więc p. Deryng musiała grać wczoraj przed ławkami na wpół pustemi—a jednak grała tak, iż owe ławki nawet wzruszyć i zachwycić mogła—Zdawało się że deszcz szumiący po ścianach sali i po dachu teatru, powstał nie z chmur zwyczajnych lecz spłynął łzami z oblicza nieba rozpłakanego nad cierpieniami Szylerowskiej Ludwiki. Oby dziś przynajmniej, pogodniejszy wieczór dozwolił czytelniczkom naszym podziwiać p. Deryng w roli szlachetnej Margrabianki de la Seiglière, którą sobie na trzeci debiut wybrała.

—

× W Alkazarze ma być wkrótce dany melodramat; *Król Duchów Alpejskich*, grywany przed trzydziestu laty na scenie teatrów Warszawskich.

—

× W sferach rządowych istnieje projekt umundurowania urzędników wszystkich władz cywilnych, podług formy używanej obecnie przez urzędników intendentury, ze stosownemi odmianami kolorów lampasów u czapek.

—

× Jeden z naszych powieściopisarzy pisze powieść osnutą na tle życia ubogiej szwaczki. Jak słyszeliśmy, powieść ta przypisaną będzie panu Janowi Jeleńskiemu, który w ostatnich czasach poruszył kwestję polepszenia doli tych nieszczęśliwych istot.

—

× Miła to jest rzecz „szlachetne zdrowie“ a jak wieszcz z Czarnolasu powiada: „wtedy smakuje gdy się zepsuje,“ otóż przyznać należy że chyba nigdzie zdrowie nie powinno tak dobrze smakować jak w naszej kochanej Warszawie gdzie istnieje tyle przyrządów specjalnie do psucia zdrowia przeznaczonych.

Pomiędzy innemi wynalazkami tego rodzaju odznaczają się szczególniej szafki z wodą sodową i karafki z rozmaitemi sokami w dystrybucjach, sieniach i sklepikach żydowskich. Co prawda sama powierzchowność tak tych szafek, jak i słojów z sokami oraz rączek piękności nalewających ten szlachetny napój, zdolną jest odstręczyć najzapaleńszych nawet wielbicieli gazowych napojów; ale istnieją jednak indywidua co zamknąwszy oczy na estetyczne względy i powodując się błogosławioną zasadą oszczędności, gaszą pragnienie szumiącym owym

Grzegorz i Grześ.

(SZKIC OD RĘKI).

(*dokończenie*).

— Żyjemy—ciągnął bursz zapalając cygaro — w miasteczku które jest wprawdzie brudne jak szewcka koszula w sobotę, kłótliwe i zawistne jak zalotnice na dewocji—ale przy tem wszystkiem poczciwe i wesołe, jak rzadko. Co dwa kroki masz knajpę, co trzy cukiernię. Wino drogie i fabrykowane ale piwa w bród i to dobrego. Nie brakuje bilardów z elastycznemi bandami i zakatarzonym markierem—są też i inne uczciwe rozrywki, jak: szachy, warcaby, puf, kregle i t. p. Cóż mam dopiero mówić o tem, co jest deserem człowieczego żywota i największą jego rozkoszą, to jest o dziewczętach *vulgo* młodych niewiastach stworzonych na pociechę wszystkich mężczyzn w ogólności, a w szczególności studentów? Zarówno matematycy jak filologowie, juryści i medycy ulegają temu słodkiemu obłędowi który się „skłonnością serc“ nazywa! Niema w tem nic gorszącego—tembardziej, że w murach naszych znajdują się całe chóry anielic, całe bukiety piękności, całe wiązki...

— Rzodkiewek! — wtrącił któryś ze studentów.

Mówiący spojrzał na niego groźnie.

— Młodość—rzekł nizkim basem—niech słucha i uczy się—za lat kilka przyjdzie i na nią kolej mówienia.

Poczem prawił tak.

— Pochowałem już trzy pokolenia studentów. Mówię: pochowałem, ponieważ uzyskanie patentu z ukończonych kursów jest podług mnie grobem młodości, czyli inaczej mówiąc: śmiercią moralną. Ach! usta moje wykrzywił nieraz śmiech gorzki, gdym widział młodych zapaleńców lecących na oślep szalonym pędem, bez wytchnienia i namysłu do tego grobu, który zawsze jest otwarty, i zawsze czeka na na swe ofiary! Co do was *moje dzieci* mam nadzieję, że unikniecie podobnej nieroztropności. Zresztą ja będę wami kierował, bo to jest moim obowiązkiem. Wszystko zależy od pierwszego kroku, od pierwszej lekcji, a dzisiaj właśnie lekcję tę odbywamy. Podajcie dłonie — Herkulan Grzmotnicki, nestor kandydatów medycyny, za przyszłość waszą odpowiada, imieniem, majątkiem i głową!

— Wiwat! niech żyje Herkulan!

— W górę starego bursza!

— Niech żyje młodość!

— Niech żyje wino i ładne kobiety!

— Zdrowie studentów!

W spokojnej przed chwilą izdebce zrobił się gwar nieopisany. Rozochoceni chłopcy dźwignęli w górę tłustego Herkulana, i trzykrotnie obnieśli go w tryumfie do koła pokoju.

Maszynka syczała, buchając kłębami wonnej pary, i wylewając z siebie nieprzebrane strumienie narkotyku, którego wypito ilość przestraszającą...

Herkulan siadł w otwartem oknie i każdego z przechodzących studentów zapraszał w gościnę. Szczupła stancyjka zaledwie pomieścić mogła biesiadników...

Niebawem, ze względów hygienicznych (jak mówił stary medyk) zastąpiono kawę ponczem.

Kilka „kolejek“ tego orzeźwiającego napoju zarumieniło twarze i rozweseliło umysły dysputującej młodzieży.

Herkulan z licem błyszczącem jak księżyc, siadł na stole, zrzucił zwierzchnią suknię i grzmotnąwszy w stół pięścią, zawołał:

— Dzieci! rozweseliliście serce starego wygi! Niech wam Bóg za to da zdrowie i pulchne policzki! Zaczynamy rok szkolny pod dobrą wróżbą. Hurra! niech żyją przyjaciele naszych przyjaciół! Piję zdrowie ich żon, dzieci, szwagrów, ciotek i całego inwentarza!

— Hurra!—zawtórzyli biesiadnicy.

Wesołe okrzyki powtarzały się kilkakro-

nektarem, bez względu na to, iż tak zwane *balony* są przerażające brudne, woda Bóg wie gdzie i przez kogo wyrabiana, a soki?!.... co do tych soków, to nawet sam pan Napoleon Milicer z zapasem retort i odczynników chemicznych musiałby długo pracować zanim by zdołał w nich śladu jakiego owocu doszukać... a czegoż doszukać się w nich może zwyczajny śmiertelnik obdarzony tylko zmysłem powonienia i smaku?!?

—

× Widzieliśmy na ulicach chaos, nieodłączny przymiot Ś-to Jańskiej rumacji; widzieliśmy jak poważne kanapy, ciężkie fortepjany i inne salonowe sprzęty, przesuwały się zwolna po ulicach miasta jakby dla użycia sanitarnej przechadzki—ale kto chce widzieć prawdziwy chaos, odmęt istny i wrzawę do opisania niepodobną, niech raczy się pofatygować na *ghetto* czyli, jaśniej mówiąc, w te strony, gdzie zamieszkuje ruchliwe i plenne pokolenie Izraela. W jednym pokoju tam mieszka cztery familje, z tych trzy się wyprowadza i trzy natomiast wprowadza, a że w domach znajduje się po kilkadziesiąt stancji, więc można sobie wyobrazić ten miły galimatjas, krzyk tragarzy, pisk dzieci, wśród odrapanych gratów... istne piekło.

Widzieliśmy w jednym dużym domu przy ulicy Zielnej, obszerne podwórze zasypane meblami, pościelą, garnczkami i różneni utensyljami. Była to góra na sążeń wysoka, a jak w niej właściciele swoje rzeczy odszukiwać i odnajdywać mogli, o tem filozofja nowożytna nie uczy.

—

× Kunszt malarstwa pokojowego, nie zbyt kwitnie w Warszawie, świadczy o tem wymownie konieczność corocznego prawie odnawiania domów i wszelkich budynków wewnątrz i zewnątrz zarówno. Nawet, tak zwane, malowanie olejne dość kosztowne, które lokatorom tak malowanego domu zagraża ciągłą podwyżką komornego, nie jest o wiele trwalszem. Kto wątpi o tem niech przechodząc przez Krakowskie Przedmieście spojrzy na wieżę czyli dzwonnicę po-bernadyńskiego kościoła, która acz odnawiana niedawno, przed półrokiem ledwie, już dziś świeci białemi plamami wapna, które deszcz z pod olejnej farby wydobył łatwo. Plastry te, iście śnieżnej białości, zdają się walczyć o prym z leżącą na przeciw elegancką wystawą bieliznianego sklepu pp. Jarockiego i Kwaśniewskiego czyniąc jej złośliwą konkurencję.

—

+ Przyzwoity człowiek wstający rano do pracy—a nawet i nie tak bardzo rano, bo o godzinie 6-ej, wyszedłszy na miasto, widzi ze smutkiem iż wszyscy współobywatele trudniący się sprzedażą kawy, herbaty i tym podobnych artykułów śniadaniowych, oraz i ci w których ręku spoczywa tak znakomity środek komunikacyjny jak żółte omnibusy kursujące od Krasińskiego placu do Trzech Krzyżów i napowrót, nie zważając na dobro ludzkości, której się poświęcili, śpią jak zabici do godziny 8-ej rano. O siło geszeftu! czyż i ty nawet przemódz nie zdołasz potężnej siły ospalstwa?

—

× Deszczu, deszczu, czemu płaczesz, czemu gęste lejesz łzy! (dalipan wiersz, ale to przypadkiem) miły jesteś że pomagasz szanownym stróżom polewać ulice, że ochładzasz nasze mury ogniem słonecznym rozpalone; ale nie pożąda cię bardzo rolnik na polu, co już sierpy wyostrzył i ładowne wozy pod zboże wyszykował.

—

× Szpetne rusztowanie, którem przez czas długi obstawiony był dom pod numerem 69 na Krakowskiem Przedmieściu, zostało w trzech dniach rozebrane. Cieszy się z tego publiczność warszawska, dla której rusztowanie to było nader nieprzyjemną przeszkodą w pieszej cyrkulacji. Pożądanem byłoby także, iżby chodnik przed rzeczonym domem do porządku przyprowadzono, w skutek bowiem wyjęcia kilku płyt, znajdują się w nim wyboje, na których przechodzący wykręcają, nie tylko buty ale i nogi.

—

Szanowny Antrakcie!

Przed kilku dniami—podniosłeś z wielką słusznością głos błagalny—aby szkoła pływania, zastawić zechciała jakim parawanem swoich pływako-akrobatów.

Głos ten był głosem Jana na puszczy—bo ton jego, był jak zawsze w gazetach, ironiczną jeremiadą. Słucha go się, jak lud boży słuchał Jeremjasza.

Wieki rachuby czasu na olimpjady dawno upłynęły, a my podobno nie jesteśmy grekami, aby się lubować nagimi kształtami pływaków, ubranych w żółte czapki à la delikwenci hiszpańscy.

Również zapytać by się wypadało, dla czego na Pradze, *pod Rakiem*, tuż obok szkoły pływania, butelka piwa bawarskiego kosztuje *15 kopiejek*; czemu nie ma na każdym stoliku przybitej taksy, z której mniej zamożni, mogliby się doraźnie orjentować, *czy mogą pić piwo tutaj*, czy też iść dalej o kilkadziesiąt kroków.

Prenumerator N.....

—

× Człowiek ogniotrwały, nazywający się „Nurkiem ognia" (Feuer Tauher) pokazuje się w mieście Łodzi, gdzie obywatele tameczni oglądają go po cenach umiarkowanych, 40 i 20 kop. od osoby.

—

× Orkiestra damska znana u nas z popisów w Dolinie Szwajcarskiej, Tiwoli i ogrodzie Saskim, uszczęśliwiła Łódź trzema koncertami.

—

× Kto mówi, że duch wynalazczy zamarł w nas a raczej żeśmy się nigdy nim nie odznaczali, ten popełnia błąd tak gruby, jak grubym jest pewien przyzwoity przemysłowiec wypasiony na rakach, ostrygach i innych robakach tego rodzaju.

Pewien artysta rzeźbiarz, którego imienia dla nieobrażania skromności tego męża wymieniać nie chcemy, wynalazł przyrząd do straszenia much, który strachomuchem lub muchostrachem nazywać każe.

Przyrząd ten jest pełen prostoty i wdzięku a działa na wyobraźnię much, nie pozbawiając ich jednak życia, jak to ma miejsce przy użyciu lepu, trucizny i pułapek. (Bo są pułapki na muchy). Ukształca on i cywilizuje te owady, uczy je wstrzemięźliwości, nie zrządza szkód w gospodarstwie przyrody, nie naraża się na gniew towarzystwa opieki nad zwierzętami, jednem słowem działa na muchy moralnie. Aparat ten składa się z siatki nicianej lub drucianej, koloru popielatego, Siatka ta wprawia się w ramę, i wstawia

---

tnie, nagle jednak Herkulan dał znak milczenia, i ryknął:

— Jesteście bydlęta!

— Hola stary, dla czego?

— Zapomnieliście o *damach*.

— Prawda, ale się zaraz poprawimy!

I rzucili się z komiczną galanterją do dwóch młodych kobiet siedzących przy oknie...

— Czem można paniom służyć: ponczem czy kawą? a może i jednem i drugiem?

— Po ponczu głowa mnie boli—odrzekła panna Nepcia.

— Wolałybyśmy wino...—dodała panna Turlutka.

— Wybornie! Damy żądają wina! Kto przyniesie?

— Ja! zahuczał Herkulan naciągając czapkę na głowę.

Za chwilę pojawiło się na studenckim stole kilka zakurzonych butelek, złotawo połyskujących pod światłem.

Rozlano szlachetny napój w szklanki, kieliszki i... filiżanki, i wzniesiono toast w którym i damy udział przyjęły.

— Czy pan lubi tańczyć?—szepnęła panna Turlutka do Grzesia.

— Szalenie!

— Jaka szkoda, że...

— Żadna szkoda! — wrzasnął Herkulan, który podsłuchał z boku.—Zaraz będziemy tańczyli.

— Co? będziemy tańczyli? Ależ to paradne!

— Genjalne!

— Klasyczne!

— Klasyczne!

— Ja będę grał na zębach, a ty przyjacielu Kubo, ruszaj po harmonję!

W przeciągu dziesięciu minut stancyjka Grzesia zamienioną została na salę balową. Meble usunięto do kąta, i na środek wystąpiły pary taneczne. Herkulan i „przyjaciel Kuba" usadowili się na łóżku, zastępując orkiestrę, która, dzięki zdrowym zębom pierwszego i głośnej harmonji drugiego, nic nie pozostawiała do życzenia.

Jeżeli taniec w ścisłem znaczeniu wyrazu, polega na tem, żeby nogami tupać, suknie damom obrywać, dech tracić, potem się oblewać, zawiązywać niedokończone rozmowy, oświadczać się tancerkom, ściskać ich ręce a wreszcie kręcić się w kółko do upadłego — to trzeba przyznać, że w stancyjce Grzesia odbywała się „zabawa tańcująca" *par excellence...*

Wesołość biesiadników doszła do punktu kulminacyjnego, i nawet odbiła się widocznemi śladami na meblach stancyjki...

Panna Nepcia zawadziwszy ogonem sukni o stolik, wywróciła go, co stało się powodem rozstrzaskania na drobne kawałki: dwóch szklanek, pięciu spodków, ośmiu filiżanek, kieliszka i herbatniczki. Jeden z tancerzów stłukł *nogą* lustro wiszące na ścianie. Herkulan wreszcie, wybijając takt pięścią na poręczy łóżka, złamał ją (rozumie się, nie pięść tylko poręcz) a potem wraz z towarzyszem i jego harmonją zapadł się i zniknął wśród stosu poduszek i materaców...

Potem przyszła kolej na przebieranie się. Dwaj studenci ustroili się w kapelusze i szale swych dam, te ostatnie zaś przywdziały mundury i czapki tancerzów.

Właśnie Grześ zajęty był dokończaniem toalety panny Turlutki, której przyklejał gumą olbrzymie wąsy, kiedy nagle otworzyły się drzwi, i na progu stancyjki zjawił się... imci pan Grzegorz Grzegorzewski, powszechnie szanowany rejent miasteczka *Igrek*.

Grześ skamieniał.

Damy w studenckich mundurach rzuciły się za parawan, ale w ucieczce jedna z nich wywróciła maszynkę, i spirytus ognistą lawą rozlał się po podłodze...

Imcipan Grzegorz Grzegorzewski przez kilka chwil przypatrywał się w milczeniu tej całej scenie—potem odezwał się spokojnym głosem:

— U najtyczanki oś się złamała, musiałem więc powrócić do miasta, i dzisiejszą noc przepędzę jeszcze w hotelu. Po skończonej zabawie może mnie odwiedzisz...

— Tak, papo... wyjąkał przygnębiony Grześ, zakrywając twarz, trzymaną w ręku woalką panny Turlutki.

Grzegorzewski wyszedł, a zamknąwszy drzwi studenckiej izdebki, rozśmiał się pod wąsem, i rzekł sam do siebie:

— W jego wieku popełniałem takie same, a może i większe jeszcze niedorzeczności. Mimo to jestem dziś magistrem prawa i rejentem. Ah! jakże ci ojcowie śmieszni są nieraz ze swoją powagą i morałami!..

w okno, a nitki jej cieniuchne, ułożone powinny być misternie, w ten sposób jak to czyni pająk z pajęczyną, na środku zaś siatki przymocowywa się podobizna pająka krzyżaka, którą bardzo łatwo ulepić z chleba razowego lub z wosku. Mucha zobaczywszy taką siatkę i pająka—olbrzyma, dostaje febry, zawraca na miejscu i zmyka gdzie pieprz rośnie, zostawiając w spokoju obywatela spożywającego dary Boże w gronie rodziny.

Polecamy ten wynalazek uwadze ludzi trapionych przez muchy, a wynalazca nie tylko ręczy za niezawodny skutek, ale nawet przyznaje że sam widział jak kilka much dostało apopleksji na widok takiego przyrządu. Były one zapewne skłonne do tego z natury.

× Piątego lipca przedstawiono po raz pierwszy w jednym z teatrów paryskich: *Les Jolies filles de Grèvin*, operę fantastyczną w czterech aktach i pięciu obrazach pp. Leona i Franciszka Beauvallet.

—

× Dzienniki zagraniczne opisują cuda wystawy powszechnej w Filadelfji. Miasto przepełnione jest cudzoziemcami, a tłumy zwiedzających Fairmount-Park, złożone z najrozmaitszych nacji, przeciągają procesjonallnie przez szerokie ulice wiodące do tego przybytku czarów. Na pawilonach wystawowych powiewają flagi rozmaitych narodów, które tu złożyły płody swego przemysłu i sztuki, a na banderze amerykańskiej występują olbrzymie cyfry 1876 roku.

Pod kryształową kopułą pałacu poświęconego ogrodownictwu, flora amerykańska roztacza przed zdumionem okiem swe czary. Wyniosłe palmy z wachlarzowatą koroną i przepyszne banany, swobodnie się mieszczą w tym przybytku nie dosięgając przezroczego stropu kopuły, a prześliczne storczyki w postaci kołysek, koszy, kandelabrów, dziwotwornych wężów i miniaturowych małp, w które to kształty przedzierzgają się te osobliwe rośliny, przedstawiają obraz wielce malowniczy.

W pawilonie przeznaczonym na płody rolnicze, okazów mnóstwo, a w sekcji brazylijskiej uderzają wzrok piramidy z kawy, kakao, kauczuku i cukru, pod sklepieniem zaś rozwieszone są skóry pum, ocelotów, gepardów i innych gatunków fauny amerykańskiej. Zwraca też uwagę zwiedzających wierny model młyna wietrznego, jaki tu był przed stu laty w powszechnem użyciu, a obok niego dla zestawienia figurują młyny wodne i parą poruszane. Przy ogromnym napływie cudzoziemców, ceny wszelkich artykułów podniosły się w trójnasób. Skromne życie w Filadelfji obecnie kosztuje dziennie najmniej piętnaście dolarów!

—

× W teatrze Gymnase w Paryżu, debiutowała śpiewaczka Wiktoryna Signer.

POCIĄGI
na drogach żelaznych.

Warszawsko-Petersburgska.

Wychodzą (z Pragi).
Pociąg pocztowy o godzinie 11 minut 8 wieczór.
Pociąg pasażerski o godz. 10. min. 23 rano.
Przychodzą (na Pragę) o godz. 7 min. 23 wieczorem i o godz. 3 min. 53 rano.

Warszawsko-Wiedeńska.

Wychodzą z Warszawy:
Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 7 rano.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 11 rano.
Pociąg osobowy (pierwsze 3 klasy), o godz. 10 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Piotrkowa), o godz. 5 min. 55 wieczorem.
Do Łodzi wyjeżdża się z Warszawy pociągami: kurjerskim o godzinie 7 z rana i osobowemi o godz. 11 z rana i o godz. 10 wieczorem.

Przychodzą do Warszawy:
Kurjerski (dwie klasy) o godz. 8 min. 50 wieczorem.
Osobowy (4 klasy) o godz. 6 min. 10 po południu.
Osobowy (3 klasy) o godz. 8 min. 15 z rana.
Osobowo-miejscowy (z Piotrkowa) o godz. 10 min. 10 rano.

Warszawsko-Bydgoska.

Wychodzą z Warszawy:
Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 2 min. 35 po południu.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 6 min. 10 rano.
Pociąg osobowo-miejscowy (4-ryklasy, do Włocławska) o godz. 5 min. 55 po południu.
Przychodzą do Warszawy:
Kurjerski o godz. 2 min. 45 po południu.
Osobowy o godz. 10 min. 15 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (z Włocławka) o godz. 10 m. 10 z rana.

Warszawsko-Terespolska.

Wychodzą (z Pragi).
Pociąg kurjerski z powozami klasy 1 i 2, oraz z powozami klasy 3 dla osób jadących w bezpośredniej komunikacji na drogi żelazne moskiewsko-brzeską i kijowsko-brzeską, o godz. 4 min. 28 po południu.
Pociąg pocztowy (3 klasy), o godz. 9 min. 50 rano.
Pociąg towarowo-osobowy, z wagonami 2 i 3 klasy o godz. 10 min. 30 po południu.
Przychodzą (na Pragę): o godz. 1 min. 3 po południu, o godz. 8 min. 8 po południu i o godz. 5 min. 25 z rana.

OGŁOSZENIA.

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych**, za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia**, i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—0—10

WIELKI SKŁAD
MACHIN PAROWYCH
i Narzędzi Rolniczych

przy ulicy Miodowej obok Kościoła Przemienienia Pańskiego

pod firmą

GOLDENRING,

sprowadza ciągle z **Najpierwszych Fabryk** Amerykańskich, Angielskich, Szwedzkich i t. d. Lokomobile, Młocarnie, Żniwiarki, Kosiarki i wszelkie Narzędzia do użytku **Rolnictwa** i Fabrycznego Przemysłu. Wyłączna agentura powierzona tej firmie przez Najsłynniejsze Fabryki, szerokie jej stosunki za granicą i trwała reputacja wyrobiona w Kraju i w Cesarstwie, dozwalają p. Goldenring rozwijać coraz silniej pożyteczną działalność i wytrzymać wszelką konkurencję. 6—3—5

Otworzona przed kilkoma miesiącami
Restauracja w b. Hotelu Angiels.

pod firmą

CONSTANT (Konstanty)

Przyjmuje wszelkie zamówienia na wystawne obiady, śniadania i kolacje zbiorowe. W sali i w oddzielnych gabinetach. 11—3—4

A. BOCQUET
Róg ulicy Wierzbowej i placu Teatralnego.

Zaopatrzył swój sklep we wszystkie **nowalje** obecnego sezonu, — przy czem piwnice, jak zwykle zasposobione są we wszelkie gatunki **win francuzkich, węgierskich, reńskich i szampańskich**, sprowadzone z najpierwszych domów Zagranicznych z pierwszej ręki. 3—3—4

Świeże fasony koszul nadeszły z Paryża do Magazynu
BOBROWSKI & Com
2 ulica Wierzbowa 2

„SPECJALNOŚĆ BIELIZNY“. 15—6—4

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych pod firmą

Simon i Stecki

(dawniej Flatau)

w domu Bekera wprost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.

Odebrał znaczny zapas wina czerwonego z r. 1874 cenionego wysoko przez znawców. 9—3—5

Znany od lat około czterdziestu
SKŁAD HERBATY
pod firmą
W. ISTOMINA

na Krakowskiem Przedmieściu w domu hr. Krasińskiego,

zaopatrzony jest ciągle w **najlepsze gatunki Herbaty Chińskiej sprowadzonej drogą lądową.** Waga sprawiedliwa, wybór najdoskonalszy i umiarkowane ceny, odznaczają zawsze ten Skład od dawna reputowany. 18—3—5

SOWIŃSKI i SZULC
dawniej KOELCHEN

przy ulicy Długiej.

Towary Kolonjalne oraz Wina wszelkiego gatunku, otrzymuje z najpierwszych Domów Zagranicznych. 17—3—6

Fabryka i Skład Perfumerji, Kosmetyków i Mydeł toaletowych

pod firmą

J. SOMMER

ulica Przejazd, w domu własnym,

uskutecznia sprzedaż hurtową i detaliczną wszelkich wyrobów, tak z własnej Fabryki, jako też z celniejszych Fabryk zagranicznych. Handlującym odstępuje się rabat. 10—3—6

DOLINA SZWAJCARSKA
Codziennie koncert wielkiej orkiestry z Reichshallen

pod Dyrekcją

HERMANA FLIEGE

Restauracja zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.

Przyjmują się obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych.

4—3—5 **Jasiński.**

Magazyn Bławatny
J. Thonnesa

przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego.

Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy najświeższych towarów pochodzących z najlepszych fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się szybko, według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—3

Fabryka Obić Papierowych

pod firmą

I. FRANASZEK
dawniej A. Vetter & C°

Przysposobiła wielkie zapasy Obić Papierowych w **najświeższych** deseniach, na trwałym papierze, po cenach **najprzystępniejszych.** 19—4—5

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
J. Mieczkowskiego

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Pnbliczność, iż pragnąc oszczędzić czasu osobom oczekującym na następującą na nich kolej fotografowania się, urządził w tymże samym zakładzie drugie jeszcze atelier i powiększył zastęp zdolnych pracowników, pod osobistym dozorem samego właściciela. Reforma ta, oprócz wygody dla publiczności, powiększy nadto jeszcze i artystyczną wartość portretów fotografowanych, albowiem wiadomo jest z doświadczenia, że o ile twarze osób świeżo zasiadających do fotografowania się, są pełne ożywienia i naturalności, o tyle znowu rysy twarzy oczekujących zbyt długo na chwilę zdjęcia z nich portretu, przybierają cechę znużenia i charakter posępny. 1—0—0

Дозволено Цензурою, Варшава 29 Іюня 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.